

Caloroczny abonament na TRZECI

MAJ to jest 48 N. wynosi fr. 12; na N. 24 fr. 7; na N. 12 fr. 4.

Ogłoszenia prywatne umieszcza za opłatą 30 centymów od wiersza

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają: à la rédaction du TRZECI MAJ, 12, Passage Tivoli, à Paris.

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiane być mają na imię M. Adolphe.

W ANGLII: opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Jg. JACKOWSKI, 10 Duke street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., ćwierćroczna 4 sz.

W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Księgarnia V. J. Pilliet rue de la Montagne (bergstraat) 29 Bruxelles.

16 MARCA 1844.

Dziwnie potężną być musi myśl *Dynastyczna* skoro liczni i zawzięci jej przeciwnicy niepotrafili dotąd najmniejszego przeciw niej wystawić argumentu, ilekroć oponenci *Dynastyi Narodowej* w Polsce, chcieli walczyć pomysły ten, na drodze niby rozumowania; — tylekroć razy, zaczęli od tego, aby przycepić do niego, rzeczy zupełnie mu obce, albo nawet wcale z nim sprzeczne; nie zdolni argumentami dosięgnąć samego przedmiotu, a chcąc jżdnak dla decorum zapewne argumenlować, tworzą sobie własną powagę jakieś łatwe do walczenia monstrum i dalaż w zapasy; kłóztu ma być w pole wywiedzionym, czy poezjiwe publikum czyli też sami owi szermiarze, co jak nieboszczyk *Donki-szot* tłuką się za wiatrakami? iakkolwiek bądź, nasza jest rzeczą objaśniać rzecz i stawać w obronie powszechnego rozsądku.

Wiadomo jest, jak zaraz po objawieniu się *myśli Dynastycznej* a szczególnie po okazaniu się 3^o *Maja*; rozgłoszono że kilku lub kilkunastu emigrantów, tu w Paryżu na obcym bruku ogłosiło ukoronować króla Polskiego; wrzawa była wielka i powszechna, wołano na zuchwałość, na nieprzyswoistość na śmieszność. Jakoż w rzeczy samej cała ta

nagana byłaby sprawiedliwa i słuszną, gdyb; samo faktum nie było dowolnie wymyślone. Ani Trzeci Maj, ani nikt nie intronizował i nie koronował króla Polskiego w Paryżu. Trzeci Maj równie jak wielu innych Polaków czyniąc zadosyć przekonaniu swemu i obywatelskiej powinności przyjeł na siebie powinność uodwodnienia i przekonania Narodu, że *berto może być środkiem w insurekcji* — że *w Polsce bertu jest jedyną jaką zostaje kombinacja zbawienia*; — że *Polska mając przewodniczącą jej od wieku przeszło rodzinę, ma już tem samem dynastyą de fakto, którą rozum i wola narodu mocne są kiedy zechcą uczynić Dynastyą rzeczywistą, to jest Dynastyą równie już z godności iak i ze znaczenia*. Głosić, wyświecać te prawdy, przedstawiać je narodowi; — a koronować lub intronizować króla, są dwie rzeczy wielce od siebie różne; pierwsza w każdym razie jest przynajmniej godziwą i ustąpić może tylko rozumowaniu któreby jej niestosowność lub nierzetelność okazać mogło; — druga zaś, ze strony osób prywatnych, jest przynajmniej zuchwałością, żadnym zaś wyraźnym czynem niewsparta, jest śmiesznością csamą przez się nie nieznaczącą.

Przeciwnicy *myśli Dynastycznej*, powinni byli uderzyć

FELIETON TRZECIEGO MAJA.

WIESZCZBY Poemat Pana Dobieckiego

POEZJA POLSKA wogółności — Słowacki — Mickiewicz. —

Biała Kniheni W. Budzińskiego — Tłumaczenie Szyl-lera M. Budzińskiego.

List do Redaktora Trzeciego Maja.

Szanowny i kochany Panie Januszu.

Pismo polityczne jak 3ci Maj tak mocno zajmujące się rozjaśnieniem w Polsce pojęć, zagłuszonych do dziś dnia dobroduszością jednych, manią ślepego naśladownictwa drugich, nie powinno zdaje mi się spuszczać z uwagi ruch literacki, tak mocno wpływający na usposobienie umysłów; potrzebną jest rzeczą zdaje mi się, ażeby 3ci Maj oceniał od czasu do czasu utwory literackie godniejsze uwagi, porównywał je z potrzebami narodu, i przynajmniej ze stanowiska politycznego sądził ich wartość i zasługi. Widząc że od dawnego czasu nikt się w redakcyi 3go Maja nie zatrudnia tym przedmiotem, pozwoliłś dawnemu przyjacielowi i współpracownikowi twemu, udzielić ci kilka uwag nastęrczonych kilku nowemi utworami naszych poetów emigracyjnych.

A najprzód, pozwol mi się zająć ocenieniem poematu *Wieszczy* P. T. P. Dobieckiego, bo zalety i wady tego nowego polskiego Wieszcza więcej mię zajęły, niż utwory nie jednego z wielkich naszych poetów; równy on ma z tamtymi może talent, a jedną zaletę więcej, zaletę szczerości, która doskonale wydatnymi uczyniła błędy wspólne całej massie naszych dzisiejszych poetów, błędy, które większa z nich liczba zręcznie umie tłu-

mowi czytających ukrywać i tém zgubniejszy wywierac wpływ na umysły narodu.

Osnowa poematu jest czysto narodowa — Pan Dobiecki wprowadza na scenę piękną, wielką, wyrazistą figurę powstańca polskiego, polskiego partyzanta; obraz ten w istocie mistrzostko jest uchwycony i pięknie skreślony. Poznajemy w tym portrecie rysy z uświęconych u nas figur Zawiszy i Konarskiego, widzimy tam rysy naszych Wołyńskich chwatów, a zdaje mi się nawet, co P. Dobieckiemu że za złe nikt pewnie niewezmie, że jak w całym poemacie, autor chciał malować stan duszy swojej, tak w portrecie powstańca chwytac można nieraz rysy jego własnej postawy; — i szczerze powiem, że jak poemat piękna duszę, tak obraz powstańca piękny ideał przedstawia; — i jak dalaż zobaczymy P. D. jest doskonałym malarzem tam wszędzie gdzie naturalne rzeczy z naturalnego sobie stanowiska przedstawia. Oto jest obraz powstańca.

Wsparty o pałasz, z króciwą za pasem,

Stał mąż pod dębem wyniesłej Dąbrowy,

Co na las cały jak ojciec spoziierał,

Wystrzał ruszniczny rozlegał się lasem,

Wtórzył mu grzmiotem strzał karabinowy,

Mał był bezczynny, pot z czoła ocierał,

Jego kochana dwururka na ziemi,

Jego róg srebrem trzykrotnie okuty

U nóg mu leża, i dani je ocienia.

Wódz to powstańców z wasami rudemi,

Czapka czerwona — i Kozuch popruty,

Znany z nich wrogom nie znany z imienia,

Żadnej on bitwy pamiętnej nie stoczył,

Grodów nie zajął, nie szedł na bagnety,

Dział nie wziął w polu, obozów nie zdobył;

w pierwszą która im istotnie w drogę weszła, to jest powinni byli wykazać — że *berło nie może być środkiem* — albo że *Czartoryscy nie stoją na czele społeczeństwa Polskiego*. Proste zaprzeczenie tych dwóch faktów, byłoby zaprzeczeniem żywotności Polskiemu Narodowi; tak przeczą Moskalom i Niemcy i tym właśnie usprawiedliwiają swój najazd, potakiwać Moskałom Niemcom, nieprzystoi Polakowi który się jeszcze niewyrzekł Ojczyzny; — trzeba więc było, przecząc rzetelności myśli dynastycznej, wygrzebać w historii i życiu Narodu albo inny na miejsce berła środek, albo inną na miejsce Czartoryskich rodzinę. Jedno i drugie dla tego który jeszcze nie nauczył się kłamać *w żywe oczy*, jest arcytrudnem że już nie powiemy nie podobnem, a zatem przeciwnicy myśli dynastycznej, to jest pewna ich część, aby obejść trudność, wymyślili sobie to drugie o którym powiedzieliśmy faktum, to jest *intronizacja* w Paryżu, i już im naturalnie nie trudno było okazać całą niewłaściwość i śmieszność tej rzeczy. Myśleli oni w swej prostocie że tym sposobem uwodząc powszechną wiarę, dogodzą swym przesadom i uprzedzeniom i zniweczą małym kosztem *myśl dynastyczną*: bynajmniej, pociągi niemożliwy ścigać w prawo, kiedy wymierzone były w lewo; sprawa się sama przez się wyjaśniła; a któż się zarumienił? ten co się fałszu dopuścił.

Dziś innego rodzaju ale tejże samej natury i wartości spotyka nas zarzut, oto mówią że *« najsilniejszym argumentem myśli dynastycznej, jest pewność zyskania obcej pomocy »* wprawdzie ostrożny pisarz mówiąc *najsilniejszym*, dodaje natychmiast, *nienajwięcej powtarzanym*, szczerzej byłoby powiedzieć *zupełnie przemilczanym*. Niezawodnie bowiem ani w *Trzecim Maju*, ani w żadnem dynastycznem piśmie rzecz *obcej pomocy* nie stanowi argumentu. Przeciwnie myśl dynastyczna jak się wyrobiła wpatrywaniem się w samosilność Polskiego Narodu; tak równie szczerzej ją ma wartość, że Naród Polski raz przecie

emancypuje ze wszelkiej obcej zależności. Trzeci Maj i pisma dynastyczne niepuszczają z baczenia stosunków międzynarodowych Polski, bo skoro Polska nie jest ani podżutkiem, ani fantastycznym utworem w Europie, przeto w stosunkach jej międzynarodowych, musi być pewna jej część sił; ale Trzeci Maj zapatruje się na te stosunki ze stanowiska ściśle narodowego, i nie Polskę do stosunków zewnętrznych nagina, lecz przeciwnie w stosunkach tych Polsce przyzwolte jej stanowisko wskazać usiłuje.

My chcemy monarchii w Polsce, nie dla tego że się to Europie więcej podoba, ale dla tego że monarchia jest zapisana w prawie; obyczajach i wspomnieniach narodowych, że odpowiada jedynie Polskiemu temperamentowi Polskiemu charakterowi — że jest jedyną ręką naprawy społecznej, jednoci, potęgi i pomyślności narodowej. chcemy w Polsce monarchii bo nie chcemy szlacheckiego bezprawia ucisku i nierządu, chcemy dynastii narodowej bo nie chcemy obcym hołdować. Zwracamy myśl i uwagę Narodu ku tej dynastii narodowej, bo chcemy dziś obudzić w nim uczucie samoistności — mówimy o dynastii, bo chcemy powstania, wołamy o króla w insurekcyi, bo chcemy powstania nie cząstkowego ale powstania całego kraju, powstania niejednej klasy, ale całej ludności — powstania któreby nie składało broni, nie parlamentowało, ale walczyło a kończąc nieszczęścia i ciemność narodu, wyrzuciło nazawsze Moskali i Niemców z Polski.

Prawda że to co my widzimy, widzi równie świat cały — i cała przyjaźna i nie przyjaźna Europa — trzeba bowiem szczególnie się upoić dawno zdyskredytowanymi już utopijami, trzeba być bardzo niedoświadczonym, lub bardzo nieświadomym Polskich dziejów, aby w dobrej wierze przypuszczać że w Polsce, republikańska ustawa mocną jest, zapewnić *powszechną swobodę publiczną i prywatną* pomyślność, potęgę i dzielność państwa, że odmet, nieład, niepewność jutra, słowem hałas bez myśli i wyraźnego celu,

Nie raz on jednak te lasy krwią zbroczył,

Drżą przed nim straż, placówki, widety,

Dziś otoczony — lecz on się z tem obył.

O nim to mówią że jak zły duch znika,

Że jak cień marny na polu zapada,

Jemu ni kula ni palasz nie szkodzi,

Wilkiem on w nocy przez roty przemyka,

Tu się przemienił w jaskółkę — tam w gada,

Czasem gdy ciasno, pod ziemią przechodzi

W strasznej go wszędzie malują postaci,

Z wąsem sobolim jak długie dwie wiechy,

Z ostrym bułatem i silnem ramieniem,

Wodzi do boju trzy ślotnie swych braci,

Bóg to nim, *prawdą*, pokarał za grzechy

Matkę Rossję z jej dzieci plemieniem.

Powstańcy znużeni spoczywają, ale wróg czuwa, prowadzony przez zdrajcę, otacza ich, następuje walka. Wszedlar walczy, nieginie jednakże, boby to był już koniec poematu, przeciwnie, Wszedlar wpada żywcem w ręce wroga; nieszczęśliwy!... iluż jest w Polsce takich Wszedarów!... ten cały epizod walki i więzienia jest krótki, jest tylko przejściem, trochę słabym, bardzo słabym nawet, wzięty na miarę bohatera i łatwości z jaką imaginacja lub przypomnienia wojenne, byłyby urozmaiciły i dodały życia poematowi.

Wszedlar jest jencem — we dwóch epizodach nazwanych *jencem i więzieniem*, autor nie miał dosyć przestrzeni do odmalowania wszystkich w tém położeniu nastęrczających się myśli, wielkim krokiem przechodzi on w tych dwóch ustępach, przez medytację na wpół sentymentalno patryotyczną. z opisu, do strasznie fantastycznych, okropnie filozoficznych, humanitarno socyalnych dumań Monologu; w którym, ów dziarski wąsaty po-

wstaniec, zamienia się w jakiegoś rozczochanego najrozpaczniej sentymentalnego romantyka, wielkie w moich oczach mającego podobieństwo, z romantycznym poetą skreślonym mistrzowskim piórem Kraszewskiego.

O niestety! ów nieszczęsny monolog ma być niby zwierciadłem usposobienia duszy autora! biedny ty wieszczu jaką potwarz na ciebie rzucają. W istocie, niemasz nic coby mogło rodzić bardziej niemiłe uczucie, jak naciągnięta nienaturalność tego monologu, ta mieszanina wykrzykników patetycznych a jałowych, pełny on szumno filozoficzno miłośnych uniesień jak naprzykład:

Ja — ja nie zbledną przed wami tyrany! !

Lecz po cóż ona uwieźla w to — Ja?

Moje Ja samo — Ja — nic — Ja — tomy

W dniach mej młodości gdy marzył sny złote,

Smiały — swobodny — jak *ażis* nie związany,

Monolog nietylko że zbyt długi lecz traci za nadto na wartości, że oczywiście jest naśladowaniem Monologu Konrada w czwartej części Dziadów, cały on od pierwszego do ostatniego wiersza jest nie do strawienia, chociaż go autor zawczasu usprawiedliwiał mówiąc manierowanymi wyrazami że

« Nieład był w rzeczy i jawni Wszedara »

Jak czytający, tak i Wszedlar znać zmęczył się monologiem, bo usnął — śpi — wszak to znów jak Konrad! niedosyć na tém, jak nad śpiącym Konradem aniołowie czuwają, a diabłowie sobie duszę wydzierają tak dla różnicy P. Dubiecki każe się nad swoim śpiącym bohaterem rozmawiać i kłócić. ? plazom! O jak niemiłe są jego niektóre obrazy, w których uniesienia myśli na żaden sposób znaleźć nie można, lecz w których raczej widać konieczną niezręczną chęć oryginalności której tu jak widzimy niemasz.

zapewnić mogą zwycięstwo. Marzyciele i utopiści mało mają wpływu na powszechną opinię krajów porządných. więc rzecz naturalna, że Republika Polska nie znalazłaby w Europie sympaty, ale dla czego? bo ta republika 'byłaby nayspotworniejszym stanem w świecie, i przeznaczonym na nowy najazd. Inaczej okazałaby się Europa, dla Republiki Polskiej gdyby republika ta, mogła być pocziwym rządym i samodzielnym stanem. Wszak ta sama Europa monarchiczna u siebie, zostawia Szwajcaryę przy jej republikańskich ustawach, skoro te są w naturze i potrzebach tego kraju?

Na świecie bowiem praktycznym, nie o formę, nie o nazwę, ale o rzecz samą idzie. Nie oto idzie ludziom aby konieczne prawa, w tej a nie innej były formie; ale o to, aby prawa zapewniały ludziom szczęście i pomyślność. Polska musi mieć sprzymierzeńców, to jest koniecznością dla każdego udzielnego państwa; nie znajdzie ich jeśli nie będzie potężną i rządzoną a potężną zaśi rządzoną być nie może, tylko pod monarchiczną ustawą; — tym więc sposobem względ na internacjonalne stosunki wymaga w Polsce monarchicznej ustawy; lecz wymaga jej pośrednio, to jest dla tego tylko że już wewnętrzny *bezsposredni* względ, ustawę tę czyni dla niej konieczną i niezbędną.

Republikanie nie mogą nam dotrzymać placu, chcą nas osławić; oskarżają o nieufność we własne siły, o opieranie się na obcej łasce; — pewni są bowiem że byle zdołali rzucić na nas ten pozór, to już nas zniszczą. W tym się nie mylą, jest to dowód ich własnego postępu i postępu opinii powszechnej. Ale zle się obliczyli co do możności, jakże bowiem pogodzić myśl *Dynastyi narodowej*, myśl arcy *samodzielną* z obcą protekcją i łaską. Gdyby obcy chciał ponosić ciężar i ryzyko dzwignia Polski — to przynajmniej zachowałby sobie i korzystać i przyjemność urzędowania jej wedle swego *widzimisie*, to rzecz bardzo prosta; w takim przypuszczeniu. « *Dynastyja narodowa nie tylko by-*

łaby niepotrzebna, ale nawet i poiać by się nie dała », sami to, w jednym z naszych sprawozdań powiedzieliśmy, i to ciągle powtarzamy, bo to jest podstawą naszej myśli, od tegośmy zaczęli i na tym kończym.

Gdybyśmy niewierzyli w możność *samoistnego, samodzielnego* powstania, to podnosić dziś myśl *Dynastyi narodowej* byłibyśmy chyba szaleni. Jak równie i wy panowie republikanie, dziećmi, lub szaleni jesteście, że marzycie o równości, o braterstwie, o swobodzie, o poprawie losu ludu w republikańskiej Polsce; widzenia wasze, tracąc pozór wyraźnego gapiostwa, o tyle nabywają charakteru gorączkowego jakiegoś zapалу, o ile się wam marzyć może, że jakie sto tysięcy francuzkich, albo raczej całej sprzysiężonej Europy Jakobińców, przyjdzie wam w pomoc, weźmie w karby szlachtę i utrzyma ją w porządku póki wy niewyedukujecie nowego pokolenia.

Panowie republikanie prawcie sobie o ludzkości, o przeobrażeniu, o rewolucyi, o żywiołach, o posłannictwie, o czem chcecie, mniejsza o to; — pole dla imaginacyi, tej szalonej domu (la folle de la maison) jak ją zowią francuzi — jest obszerne, ale nie zaczepiajcie gruntu praktycznego, nie zaczepiajcie powstania i samodzielności narodu, bo już nie tylko wasz rozsądek, ale sama uczciwość waszą podaje w podejrzenie.

Kronika.

Dzienniki endzoziemskie zajmują się ciągle sprzecznymi wiadomościami o sposobie jakim jest wykonywany, ukaz przedślednie żydów.

Kilka dni temu czytaliśmy nowe rozporządzenie Cesarzkie, obostrzające postępowanie urzędników względem Żraelitów zatrzymujących się w Moskwie pod pozorem

Wszedł śni — gada przez sen i niech mu Bogi Parnasu przebaczą, jak niegodziwy sonet. Każe krwιά pisać... .. lancia na murze... .. biednemu Krakusowi, którego senne duchy z pod ziemią gdzieś na to wyprowadziły! na coś ty wyszedł biedny Krakusie! — Lecz dzięki niebu zniknął Krakus sonet, a natomiast ukazująca się postać niewieścia i jej modlitwa sercu ulgę przynoszą; iako tako godzą czytelnika z autorem.

Jeśli wróg czuwa i ciemieży, patryotyzm Polek czuwa także lecz ocala i goi rany ciemionych, — Wszedlar zostaje ocalonym z więzienia ręką Warszawianki... .. drogie patryotki! na wasze wspomnienie ileż razy wygnancom i za oko zapływa!

Wszedlar w pokoju Warszawianki!... .. O szczęśliwy figlarzu Wszedlarze! mimowolnie straszliwie romantyczna twarz twoja, naturalniejszy wyraz przybiera; prawda zgrzytasz jeszcze trochę zębami, ale tym czasem... .. wspominając kiedy niekiedy o jakiejś bogini twego serca ostro po ułasku smalisz cholewki do krasnego liczka twojej wybawicielki...

... Naprawdę już już, zle było... .. ay! jaki pocałunek — ale na szczęście dziewczyna ucieka, on zaś idzie w drogę, wyjeżdża *doroszką* z Warszawy, przynajmniej że na kolorach lokalnych temu poematowi niezbývá.

Ustępy, *Noce przygody* i *Dzega* opisują rozmowę Wszedlarsa z doruszkarem, przybycie do karczmy, rozmowę z żydem, przybycie cygana z córeczką śpiewającą oryginalną piosenczkę z prawdziwym talentem przez autora napisaną, przepowiednie małej cyganki (sympatya n. 3) — podróż Wszedlarsa po polach, spotkanie się z ową cyganką — pobyt w rodzinie cygańskiej — wszystko to pojedynczo wzięte, jako opis niezły, albo dobre, jako myśl nieuderzająca, ale w ogólności w masie wzięte, wszystko to jest prawie bez związku, bez celu, jest to jakby *potpourri*, — nic tam z niczego nie wypływa i niczemu niesłuży, — w ogólności niemasz tam myśli układu i wyboru przedmiotów,

nadto pobyt i rozmowy Dzegi zbyt przy długie, a żaden charakter osób wyprowadzonych na scenę, żaden opis i wypadek nie jest dostatecznie wydatny i zdeterminowany — wszystko to przechodzi przed oczyma czytającego, bez koloru, jako chińskie cienie, którym jednakże na zakroju lokalnym niebrakuje. Narreszcie wyrwa się Wszedlar z objęć cygana Dzegi i idzie gdzie go niezatarta i gorąca miłość na Wołyni prowadzi.

Otoż mamy ustęp *Ona*, dusza jego duszy. — Obrazu osoby kochanej, jej charakteru, epizodu miłości, e. t. c. nieznajdziemy, Nieśa to przypomnienia ubiegłego szczęścia, o nie! Wszedlar a raczej, wolno nam mówić Autor, szczęśliwszy jak wielu innych kochanków, oddalenie cieniem nawet obawy i zazdrości nie zasępia jego lica, przeciwnie, on kreśli cudowny obraz gorącej miłości przechowanej trzynastcie lat dla niego!..., Szczęśliwy marzycielu, najszczęśliwszy z kochanków! i tobież to przystoi tragiczno sentymentalna rozpacz twego monologu?

Z pokoiku szlacheckiego dworku na Wołyniu, bez ogródki, autor każe nam jednym skokiem szukać swej *onej*, we Lwowie *Hotel de Russie*, kochany Zarwański! który z wychodców nie przestąpił choć raz w życiu twoje Austriacko gościnne progi? ten dom zajezdny na Krakowskim staje się przybytkiem miłością dla dwojga kochanków. Oczekiwanie ukochanego, widzenie się, pożeganie, tak jak szczególnie początek ustępu *Ona* śliczne ma perełki, ale co za nieszczęście że przy prawdziwym uczuciu które wiodło piórem Autora, przy naiwności opisów, przy ich naturalności — Co tam nieraz niepożądanymi exscenstryczności, jak się Autor śili bydyć manierowanym i jak jest w ten czas nieznośnie bolesnym. Czytający który oddaie się na chwilę urokowi naturalnego wyrażenia i tkliwej myśli, nagle dziwaczna, ledwie że nie gburowatą manierowością uderzony, cierpi za autora i wstydzi się za niego; nie będziem robić przytoczeń, bo tu nieraz iedno słowo nic nieznaczące, które rozum,

choroby dzieci swych. — Gazeta zaś Augsburska z dnia 9 Marca, umieściła artykuł o Polsce, widocznie ręką agenta Rossyjskiego napisany; zapewnia on że ukaz przesiedlenia żydów najmniejszego do dziś dnia zastosowania nie doznał, — że wszystkie okropności opisywane przez dzienniki francuskie i angielskie są tylko mistyfikacjami. — Co jednakże zasługuje na uwagę, to że ten artykuł stara się upewnić Niemców, że oddalenie Cancryna od służby pochodzi z gniewu Cesarza na systemat celny zaprowadzony przez tego ministra, jest to widocznym podejrzeniem, usidleniem opinii publicznej, tak mocno oburzonej na Rossyę jej systematem prohibicyjnym. — Systemat ten bowiem, jest raczej koniecznym systematem wewnętrznej polityki, jak czysto finansowym. — Oddalenie zaś Cancryna z innych powodów i intrig nastąpiło. Wszystkie to jednakże pokazuje, jak silnie agenci rossyjscy zajęci są działaniem przychyleniem, chociażby kłamstwem, opinii niemieckiej, ku interesom chwilowym Cara.

— Brak politycznego bytu Polski, zbezużytecznia dla sławy narodu, najpiękniejsze i najpatryotyczniejsze czyny pojedynczych Polaków — przeciwnie, nieraz podają one ciemnościom naszym, sposób błyszczenia cnotami Polskimi, — co więcej, pomagają pośrednio do ugruntowania ich potęgą na naszej ziemi. — Czytamy w dziennikach obcych że rząd austriacki pośpieszył się odzwać pompatycznie w filantropiczne szaty — wynadgradzając orderem S^{go} Szczepana patryotyczny czyn Hrabiego Skarbka, który wielką sumę przeznaczył jak wiadomo, na zaprowadzenie w Galicji szkoły rzemieślniczej. — My tylko uczuciami serca naszego, możemy okazać wdzięczność szlachetnemu mężowi, którego cel patryotyczny i socjalnie dla Polski wżny ocenić umiemy. — Jednakże Niemcowi to przypada, zaszczyt wynadgrózenia niby, czynu jakby na jego korzyść uskutecznionego. — My widzimy w tej szkole nieocenione zarodki wykształcania tej tak potrzebnej nam klasy mie-

szkańskiej — tym czasem; ta szkoła dziś w Niemieckich republikach — niemcami lub ich figurami pewno zapełniona zostanie. Jednakże część patryotyzmowi szlachetnego Skarbka — a Bóg daje nam silne przekonanie że to nie Austria lecz Polska korzystać będzie z owoców tej wspaniałomyślności.

Augsburski Dziennik donosi z Bukarestu, z dnia 26 Lutego że opozycya Bojarów, coraz mocnięj wzrasta przeciw Xciu Bibesco, któren z drugiey strony także, traci coraz bardziej wsparcie polityki Rossyjskiej.

z Konstantynopola 21. Sułtan ma być bardzo mocno oburzonym na Gabinet Grecki, gdyż P. Metaxas śmiał mianować Konsulem Greckim w Serbji w Belgradzie, Pana Maynaki zapalonego napisty (stronnika Rossyi) i przyjaciela osobistego Xcia Miłosza. — Sułtan kazał zatem swemu Posłowi w Atenach, oprzeć się téj nominacyi, opierając się na zasadzie, że związki handlowe Grecyi z Serbią są zanadto małe ażeby mianowania oddzielnego Konsula potrzebowały — zrobimy uwagę że kreacyą tego konsula uważać potrzeba, iako iedną z konsekwencyi zasad wyrażonych w mowie Pana Coletti — iak widzimy, wpływ gabinetu Rossyjskiego zaraz obraca to na swoją korzyść — ięj stronicy zajmują wszystkie ważne stanowiska i pozycye.

Pobyt Hrabiego Orłowa w Wiedniu w wszelkim razie ważną zagadkę rozwiąże zapewne. — Domowi Habsburgskiemu i Romanowów niedosyć na traktatach zawiązanych, na członkach drgających poćwiartowaney Polski — zawiązanych, w brew duchowi kardynalnych, starożytnych zasad obu Państw. Zadanie na krok ustąpić nie może, zgodności zasad Kościoła którego jest podporą i uosobnieniem. — Tym czasem trup Polski rusza się — potrzeba silniejszych związków iak exystujące — potrzeba, związku krwi, między rodzinami zabójców Polski. — Wielka Xna. Olga ma zaślubić się z synemACY. Xcia. Palatyna Węgierskiego.

logika, i gramatyka przepuszczają, ale w tem miejscu umieszczone, uczucie gustu oburza i razi... że już nie wspomnę o tém nieszczęsném zwierciadle, w którym się każe przeglądać iedno z kochanków drugiemu w chwili ucisku!... albo o o wym malarzu tak manierownie wprowadzonym przez autora zamiast rozpaczy oddalającego się kochanka.

Chciałbym mieć dosyć miejsca ażeby umieścić tu cały ustęp *Sén* czyli rozmowa i gonitwa z kotkiem, pod artystowskim względem naiwności i układu wiersza, jest to niezawodnie iedna z najlepszych części utworu P. Dobieckiego, którymby się nie powstydzili najlepszy poeta. Kończąc przegląd téj powieści powiemy że następne ustępy, *Wychodźcie, Bliznie Ieziora* nakoniec *Zamczysko*, Krzemienieckie zamczysko! wszystko się to iedno drugiego nietrzyma, w ustępie *Wychodźcie*, jest wyborny kawałek satyryczny o Emigracyi, cały epizod *Bliznie Ieziora* chociaż bardzo ładny i naturalny właził iednak do poematu iak Pilat w Credo — śmierć zaś Wszedara w studni Krzemienieckiego zamku jest słaba, ciemna i niewydatna.

W ogólności cały poemat uważany w swéj całości jest bardzo mierny i niewykończony, posiada iednakże przesliczne kawałki, wielką łatwość wierszowania, wielkie uczucie, wielki talent znamionujące, przygluszone tylko stanem mylnych i słabych pojęć autora o rzeczach. Te to cechy przymusiły mię zająć się obszerniejszym rozbiorem tego poematu, bo będzie to pewno owoc przynoszący nauką i zachętą dla autora i dla innych.

Błędy w które wpadł autor i które tak mocno ujęły pięknościom rozrzuconym, pochodzą z jednego źródła które namięnilismy, z nienaturalności, koniecznego skutku, wewnętrzznego przeczenia własnym pięknym uczuciom, które u nas większa część półmędrków, iednem uchem uczonych, poświęca

zwykła niedokończonym, podsłuchanym ideom i kolorom cudzoziemskim.

P. Dubiecki, człowiek wielkiego uczucia patryotyzmu i miłości, żywey wyobraźni chwytający szczęśliwie każdą narodową stronę — człowiek, któren o przyszłym szczęściu Ojczyzny tak głęboko jest przekonany, że wierzy w najmniejszy cyganki wróżbę... człowiek który wieszczb imieniem, chrzei pierwszy swój literacki utwor, człowiek który wierzy w trzynastoletnią próbę kobiecey miłości!... którego zaufanie w Opatrzność, niema granic... ten człowiek mówię, stara się, sili się wszelkimi sposobami przekonać siebie i czytającego, że on P. Dubiecki, jest Ateuszem i... iakimś rozpaczającym, rozczochranym polityczno-sentymentalnym Werterem, bez wiary i nadziei! niemogę się wstrzymać od śmiechu!... i są ludzie co w to jednak uwierzyli... naprzykład Dziennik Narodowy, prawda że to nie człowiek!... ale pismo Emigracyjne, lecz od czasu iak przestał rzuć potwarze, ten dziennik tak zmiękczał, tak stał się naiwnym, że łzami swemi pośpieszył oblać mniemanego Ateusza autora! otrzyły naiwny kmotrze — prawda że P. D. powiada że

W piekle ja szukać przyjaciół mych będę,

Z niebem i z Carem na zawsze dziś zrywam,

Działać bez Nieba bez Boga przysięgam,

Jeśli tu kiedyś, po latach przybędę.

lecz chcesz że wiedzieć iak głęboko ów iad niedowiarstwa zstał mu do duszy, przez ucho w które wpadł gdzieś, z iakimś dowcipkiem Honoratki kawiarni, lub który wyskoczył z czary Woltera nachyloney łakomemi usty słudenta? oto P. D. mówi.

Nie — jest piastunka, przy boku ofiary,

Dobra Opatrzność co matką sieroty,

Lecz cóż powiedzą na to zasady obu Kościołów? czy Greczynka stanie się katoliczką czy katolik Grekiem? — lub też w tym związku małżeńskim różnowierców, którzy Kościół zyska, którzy ustąpi, o Religii w której dzieciętego Małżeństwa mają być wychowane? Czyliż przed wymaganiami gwałtownymi w téj chwili dwóch walczących z sobą Kościołów ustąpi interes Dynastyczny?

Cokolwiek nastąpi, to będzie skazówką siły lub słabości, zamiarów i moralności każdego z tych państw.

Orleans, dnia 10 Marca 1844 r.

W chwili kiedy umysł wszystkich prawie wychodząc z polskiej zaprzatniony jest koniecznością niezbyt odległej walki narodowej, bez możności zdania sobie sprawy o żywiołach z których takowa wyrodzić się może — kiedy każdy niemal jakoby instynktem prowadzony, codziennie wygląda hasła do boju; powinnością jest wszystkich ułamek emigracyjnych a szczególnie tych, które w kraju mają odcienia, zlać się w jedno ciało około najpraktyczniejszej dziś instytucji.

Różne artykuły w 3m Maju kilkakrotnie dowiodły że ta którą ten dziennik upowszechnia, że instytucja monarchiczna z dynastją narodową, do ducha czasu zastosowana, sama tylko wróżyć nam może pomyślny skutek ruchu; jako na własnych wyłączeniach siłach oparta a jednak nie stojąca w sprzeczności z instytucjami mocarstw europejskich najwięcej w oświacie i osuniętych.

Pelen ufności w te zasady które z kraju wyniosłem a które po głębokim rozbiórce w odmęcie licznych wyznań politycznych, w mem sercu i sumieniu uznałem za najlepsze zastosowane do potrzeb powstania i Kraju, jestem najuroczyściej przekonany, że tego hasła od nikogo innego wyglądać nie możemy iak tylko od Xiecia Adama; dla tego więc niegodzi nam się grzeszyć obojętnością, bo ta w obe-

cném położeniu, opóźniając zmartwychwstanie Ojczyzny, jest zbrodnią.

Od dawna wprawdzie jest znana Xieciu gotowość moia na IEGO rozkazy, lecz dla tego publicznie ją ogłaszam, aby Przyjaciółom moim, Legionistom Emigracyi, dawnym towarzyszom oręża i wszystkim Rodakom bliżej mnie znającym a dziś w rozmaitych ustroniach Francyi zatrudnionym wskazać jedyną drogę po której teraz korzystnie służyć mogą Krajowi.

Znam zapół jaki bije w sercach członków towarzystwa wojskowego i przenikam tajniki jego Naczelników, niewątpliwie przeto że tych miłość własna ustąpi potrzebie i że się wszyscy uszykują pod sztandar narodowy. Daj Boże aby Towarzystwo demokratyczne zastanowiwszy się nad niepraktycznością dzisiejszą swych zasad, do jednego z nami rzuciło się celu! Silni na ten czas jednością, zanuclilibyśmy ohocho «leszcze Polska nie zginęła» a głośno odbijające się echo w Ojczyźnie, szczękami oręża odpowie.

Pułkownik FELIX BREAŃSKI.

Paryż, dnia 15 Marca 1844 r.

— W zeszłą niedzielę Szanowny nasz Kaznodzieia Xd. Kaysiewicz oznajmił z Ambony zgromadzonemu ziomkom, że Kapłani Polscy w Paryżu, wsparci wspianymi datkami Patriotów — postanowili otworzyć dla potrzebnych Braci naszych *Dom Pracy*. Niemożemy iak cieszyć się tym świętobliwym, czynem naszych Kapłanów, myśl ta już była nastręczona przez Sza. Wydawcę Echa Miast. Cieszymy się że znalazła iak śpieszne wykonanie. Zapewne Program Instytucji drukiem ogłoszonym będzie. Instytucja ta spędzając się należy, położy koniec nędzy iednych — próżniactwu drugich — żebractwu nagannemu innych. Dzisiaj donosimy co ze słów Kaznodziei zatrzymać mogliśmy — że w téj Instytucji przyjmować będą wszystkich bez różnicy zdani i wyznań.

Co bez modlitwy, nawiedza w potrzebie,
Co się nie pyta o znanie twej wiary,
Conie opuszcza ni zbrodni ni cnoty,
Czuwa gdy tam Bóg, zadrzynie na niebie.

Jestżetu sumienie się gniewać? jest poco płakać nad zgubą duszy? zaprawdę, dusza i uczucia P. D. piękne, czyste i polskie, ale zato w głowie co za odmet, co niedokończonych i dziwnych myśli!

Dla tego tam wszędzie gdzie autor jest naturalny, gdzie ze swego stanowiska, ze stanowiska polskiego szlachcica świata wydarzenia polskie maluje, tam jest wybornym poetą, pocieającym i zajmującym, toczą mu się wyraziście myśli wzniosłe wyrażenia — jest wybornym! ale gdzie się sili być iakimś rozpaczącym filozofem, tam staie się cikliwym lub śmiesznym — tam gdzie chce być Ateuszem, pokazuje tylko, że jest człowiekiem który nawet nie myślał. A jednakże P. D. ma odwagę i żłudzenie mówić

Jdę nie znany — z myślami wielkimi,
Zbieram je chętnie — ach! tyłem zgromadził,
I nie używam... choć mi wiek ucieka,
Żeby jak skąpiec zakopać skarb w ziemi.

Oto jest źródło złego w P. D. zdaie mu się że wielkie myśli ciąży na jego sumieniu! a czyż nie mam prawa powiedzieć sądząc już z potęgi jego religijnych pojęć, że on nietylko wielkich, ale nawet zdrowych myśli nie posiada! otwarcie to mówię, iak mi pochwała na piórze nie ciąży, tak prawdę widzę potrzebę powiedzieć człowiekowi szlachetnego serca i silnej woli iak P. D. i którą będzie umiał z téj prawdy korzystać.

Sąż to winy serca? O nie, jest to winą głowy! — jestżez to wina tylko lenistwa umysłu, który sobie niezałat pracy sumiennego sądu? nie, nietylko to — jest to winą całego narodu o-

zdobionego całą jasną koroną poetów i ludzi stanu otaczającą skroń jego!

Bo iak cały naród, poetom, tym białogłowom umysłu ludzkiego, tym białogłowom ducha narodów, nie umiał podać meńskiego ramienia małżonka, i podpory, po której by ów kwiat, jako powój, wił się po konarach debu i sięgnął na jego szczyte nieba, — bo naród Polski nie wyrobił w sobie siły władzy politycznej i samoistnej moralności opinii, ażeby poezja miała co ująć w swoje ramiona, i obrzucić kwiatami i błysnąć na szczycie jego wartości — dla tego dziś poezja polska nie jest jako małżonka silnego męża, lecz jako wszetecznicą, co się rzuca z objęcia w objęcie, i jako powój bez podpory, wała kwiat swój w błocie i czepia się to na prawo, to na lewo, to na kołcach ostu, to na zwiedłym liściu poziomej leszczyny! a krzyczy — na wata samotną łodygę mężowską przyginającą się za każdym powiewem wiatru, za mną! za mną mężu mój — jam córka nieba, mnie przewodnictwo twego życia powierzono, mnie przystoi pokazać ci drogę do nieba. — Szalona! szalona! — ty niewiaściom umysłu, z szlachetnej małżonki stałaś się wszetecznicą!

Nie tak działała poezja Grecyi, najpiękniejsza z najpiękniejszych — nie tak mówiły inne małżonki innych narodów i religii, które zniknęły zostawując jako nieśmiertelny znak swego bytu, nieśmiertelną woń swych poezji.

Czyż Homer opiewał inne Bogi, inne idee, inne władze, inną sławę jak ludu w którym żył, tak jak je ten lud rozumiał, i tak jak ten lud o nich twierdził? Przejrzyjcie charakterystyki innych wielkich poetów, Trubadurów Bardów, Wajdelotów którzy prowadzili narody do boju i budzili ich do wielkich czynów, czyż oni tworzyli i opiewali co innego jak czyny i wiary narodu? i rozumiani byli, i byli wielkimi, a tyko kwiatami swego czucia i wyobraźni, okrywali skarby silnych pojęć i form wyrobionych życiem narodów.

POLACY UWOLNIENI W PORTSMOUT Z ROSSYJSKIEGO OKRETU JRTISH.

Przyjemną zapewne będzie naszym czytelnikom wiadomość o uwolnionych z niewoli rosyjskiej jedynastu naszych współbraciach, których było przeznaczaniem, zamieszkiwać, może na zawsze, Ochock w Kamezatee. Na okręcie rosyjskim Jrtisz, z Krasztatu wyprawieni oni byli w początku zeszłego miesiąca Października w rzeczoną drogę jako majtkowie. Dzięki wszakże defektom samegoż okrętu i nieznajomości marynarskiej sztuki kapitana, iż po trzech miesiącach blakania się po Bałtyckim i Niemieckim morzu, w końcu Grudnia zawinać byli zmuszeni do Portsmth dla naprawienia okrętu. — O czem Komitet ogółu emigracji polskiej w Londynie dowiedział się, przedsięwziął natychmiast sekretne kroki, w celu uwolnienia będących na tym okręcie Polaków. Po komunikacji z panem D. Stawiarskim, komitet zwołał zaraz kilku dostojniejszych emigracji członków, w celu zebrania składki, a tym czasem zapożyczwszy potrzebną sumę, przesłał ją do Portsmouth korespondentowi swojemu. 13o tedy Stycznia, czyli podług rosyjskiego kalendarza na nowy rok 1844. Kiedy tak nazwana *zmiana druga ekipażu rosyjskiego*, po powinowaniach kapitanowi, puszczoną na brzeg została, ziomkowie nasi mieszkający tamże, potrafili odłączyć rodaków swoich od Rossyan, którym projekta objawiać, roztropność nieradziła, a zaprowadziwszy do koszar polskich, przebrali ich w swoje odzienie, i różnemi drogami wyprowadzili za miasto, z kad uszedłszy mil kilka, dopadli kolej żelaznej, i przybyli do Londynu w pośród swych braci oczekujących już ich od dawna z największą niespokojnością, bo jeśliby się nie udał projekt, nieszczęście ich czekało.

Szczególniejszej przezorności braci Stawiarskich, oraz

dobrej woli, ochocie, i prawdziwie szczeremu patryotyzmowi żołnierzy naszych zamieszkujących w Portsmouth, winniśmy ocalenie dziesięciu naszych rodaków którymi się na nowo emigracya nasza zwiększyła — jedynasty Polak wyznania mojżeszowego, potrafił także z okrętu uciec, i o ile nam jest wiadomo, współwyznawcy jego złożywszy mu pieniądze na drogę, wyprawili go do Ameryki. — Po tej szczęśliwej ucieczce kapitan rosyjski za wpływem konsula swojego, wyjechał u władz miejscowych w Portsmouth policyjną pomoc, i polskie koszary zrewidowano; naznaczono nagrody Anglikom i Polakom za wykrycie zbiegów, ale śmiechem pogardy propozycya takowa odrzucona została — Starania ambasady rosyjskiej u rządu angielskiego w Londynie były również bezskuteczne, i narescie Jrtisz, w obawie iżby i reszty nieutralił swęj czeladzi, popłynął dalej.

W liczbie uwolnionych, jeden jest rodem z Wilna, który w końcu 1831 czy w początku 1832 r. dzieckiem był zabrany do szkoły żołnierskiej w Witepsku; miał on wien czas wieku lat 10. — Pamięta jak dzieci pobrane w Wilnie, przyłączono do transportu także małych dzieci, więzionych wówczas z Warszawy; jak szły za nimi rozpaczony matki, i na każdym prawie noclegu ich doganiały, i jak potem na rozstajnych gdzieś drogach fury ich wiozące w rozmaite rzuciwszy się strony, były przyczyną, że matki niewiedzące, gdzie ich podziały się dzieci, jedne się wrócić do domu musiały, a inne na domysł goniące, rozpaczliwie płakały, gdy w party dogonioną nieznajdowali swoich dzieci, i od nikogo o nich wiadomości niemogły być powziąć. — Drugi jest który za amnestyą w r. 1831 do domu wróciwszy, w lat kilka potem był wzięty do marynarki rosyjskiej. — Wszyscy zaś opowiadają; że w Krasztadzie jest do 40,000 Polaków, ale obawa kary i szpiegostwo, nie pozwalają im wspólnie się porozumieć — Jest tamże jeszcze tak nazwana *Kompania aresztantska*, w tęg

Poezjo polska! tyś za wielka zapewna! a naród dla cię za słaby, za podły! odrzucił cię go. opuścił cię i mówił że niby go wiedzisz do nowego życia, do nowego nieba, do nowych Bogów! Wszeteczniczo! brukasz w błocie kwiat należny sile kraju — czepiasz się to na kołcach cudzoziemczyzny, to przebóg liziesz w otlchanie zaguby narodowej. — Zatrzymaj się poezjo, słaba niewiasto! mąż bez ciebie konać będzie z tęsknoty a ty przepadniesz w bezceści! próżno wstrzymywać. gło wa niby w niebo patrzy, umysł niby na skrzydłach leci, ale na jakimż gruncie spoczywają stopy?

Patrzcie się na tego wielkiego poeetę, na Słowackiego — ileż to form, ile uczuć przerzucił? z Maryi Stuart do Lili Wenedy — od Lili Wenedy do Beniowskiego, to arcy dzieło, ten lubimiec mego serca, a od Beniowskiego gdzie skoczył? aż w miasteczku wiersz którego wszyscy znacie! — a z niego znowu ot dzisiaj, jak djabeł z święconej wody wyskoczył X^m Markiem. Cóż dalej będzie? któż zgadnie szyję na której przyjdzie uwiesić się wszeteczniczy? Chciałbym ucieść siebie i innych tym nowym cudnym kwiatem sławy narodowej! ale niema serca biegnąć za cieniem ludzającym i który gdy dobiegnę, i złowięgo, zmienić się może, i znów rzuci w objęcia przyjaźne jaki nowy potwór.

Ot patrzcie na wieszczą Dolinę Kowieńską, na Wajdelotę Litwy, na arcykapłana języka i rymu polskiego, na anioła który grał na strunach narodowej dumy, życzeń i nadziei? patrzcie gdzie on? — Poeeto! Niewiasto! Wszeteczniczo! opuścił cię ramie meza — i religia ojców, płacze nad dumą synów — buntowników; atwój kwiat, o ty powoju polski zdobij sławę Moskała! — i ty się patrzysz w niebo — i chmury złudzeń twej dumy bierziesz za otwarcie się nieba, za objawienie się potęgi Boga!

Wszeteczniczo! krzyczysz na meza, za mną! za mną! a niewidzisz wielkiej litości całego narodu, który w poszanowaniu twej

sławy, niechce potyrać nią i podnieść przed obcym światem wielki żal swego serca ku tobie; — i niesłyszysz łkania boleści i płaczu nad tobą! Nieszczęśliwy poeto! ale nieszczęśliwszy narodził! — Chociaż kwiat twej duszy cię opada — chociaż burza rzuca cię i przegina, ty siłuj się narodzić, nabieraj wiedzy i siły, a staniesz jako dąb żelazny, a wierz mi z pod twojej stopy wykwitną nowe powoje i obejmą cię w swoje ramiona i obrzuca cię swemi kwiaty i stać będziesz wieki umajony sławą i wdziękiem, a liście wszetecznej niewiasty co cię wśród burzy opuszcza, zgina w brudzie zapomnienia.

Miałem jeszcze zamiar kochany Januszu mówić ci o dwóch pracach literackich — o Powieściach historycznych W. Bu-dzynskiego a szczególnie o jego ostatnim romanse *Biała Kni-heni*, sięgającym najpierwszych początków Lechji — i mającym największe zasługi, głębokich poszukiwań i kolorytu lokalnego — chciałem ci jeszcze mówić o autorze *Rewuchy*, o doskonałym tłumaczu dzieł Szyllera, o naszym przyjacielu Michale Budzynskim — ale zapół za mocno mię dzisiaj ułożył — Jak Trzeciemu Majowi na mięjscu dla mego listu — tak mnie znów na siłach uwagi, zabrakłoby może na dzisiaj — boleść i uniesienie odpierają siły; — a warto z całą uwagą i zajęciem się, zastanowić się nad obu temi pracami. — Spodziewam się że mi na to mięjsca w jednym z przyszłych numerów nie odmówisz, dla tego żegnam cię dzisiaj, zapewnieniem szczerzej osobistej mej przychylności jak dla ciebie, tak dla zasad pisma które się szczyti ci twoim przewodnictwem.

WACŁAW JABŁONOWSKI,

się znajdują Rosyjanie, za różne przestępstwa, lub niesubordynacją wskazani, na rozmaity przeciąg czasu, oraz Polacy z Prus niegdyś wydani. Żołnierze nasi mianowicie z pułku 4^o liniowego, z artylerji, i od saperów bez wyjątku do tej kompanii są przeznaczeni na lat 15, do żadnego rosyjskiego pułku posyłać ich nie miano jakoby śmiałości. — Ubiór ich jest, kurtka z dwukolorowego sukna zrobiona, i takież spodnie, a połowa głowy co tydzień im się goli — Obowiązkiem zaś czyścić port i kanały, oraz dowozić ciężary do fabryk i okrętów. — Jest oprócz tego w kompanii teje 19 ludzi za niechęć wykonania przysięgi na wierność Mikołajowi wskazywanych w początku, każdy na 500 kijów, a gdy po wytrzymaniu tej kary przy uporze swoim pozostawali, w skutek najlaskawszego ukazu cara przykuć zostali do kul, i potępieni na wieczną pracę. — Po upływie lat dziesięciu odjęto z nich kule, ale los ich w niczem z resztą się nie polepszył. — Według twierdzenia opowiadających, mieli to być niegdyś panowie, ale żadnego nazwiska niewiedzą z powodu, że chociaż przy nich często odbywali warty, ale ani się do nich zbliżyć, ani z nimi rozmawiać nie śmieli, gdyż to na obie strony karę, batoga sprowadza. Mają to być do tego stopnia zdezesperowani ludzie, że żołnierz stojący przy nich na straży wystawiony jest na większe niebezpieczeństwo, niż na granicy Kaukaskiej, w czasie bowiem opowiadających służby, kilku żołnierzy ubili więźniowie. — Zdarza się nawet iż pomimo czujność największą, i na pozór materyalne niepodobiestwo, udaje się więźniom ucieczka.

W ogólności Polacy w rosyjskich szeregach odznaczają się zdolnością, roztropnością, i łatwo się wyuczają czy to lądowej czy morskiej służby. Prawie wszyscy instruktorowie, i wielka część podoficerów są Polacy. — Oficerowie nie mogą odmówić im wyższości nad usposobieniem oryginalnych Rosyjan — chętnie z polskimi żołnierzami idą wykonywać najzuchwalsze Carskie rozkazy — nie lękają się od nich zdrady lub tchórzostwa, tylko ucieczki. — Według raportu pewnego Anglika, który mamy w tym momencie przed sobą, Łazarew, vice Admiral rosyjski w Nikołajewie, miał mu powiedzieć. « Polacy są najlepszymi rosyjskimi żeglarzami. » Lecz zaraz drugi oficer szepnął mu na ucho: « Ale Polacy nie lubią morza i uciekają za pierwszą złęcznością. »

Pod jakimże to jesteśmy zaklęciem, że darów udzielonych nam od natury, nie możemy obrócić na własną korzyść i sami przez się sformować potęgę? Nie zdadności nam braknie ale jej poznania, zaufania w siebie, wzajemnego podnoszenia się, i pozbycia się szkodliwej zawiści, która nam nie pozwala patrzeć przyjaźnie na rozwijającą się czyjbykolwiek moralną wyższość. Wszakże wyższość ta pewnie osoby a jeszcze lepiej pewnej rodziny, jest nam koniecznie potrzebna do scentralizowania wszystkich naszych pojedynczych zdolności i patryotycznych wysiłen, które dopóki są rozproszone, na korzyść tylko głupszego, ale nie tyle drażliwego narodu, jak się pokazuje, mogą być obracane. — W Rosyi, Austrii lub Prusach, uosobionego niema geniuszu — chociaż jako w ekszystujących politycznie narodach jest tam zręczność jego rozwinięcia: my zaś politycznie nie ekszystując wymagamy to koniecznie po własnych ziomkach, bez dania im zręczności okazania i rozwinięcia swoich talentów. — Pozwalamy zostać w Polsce królem temu, kto Polskę wyswobodzi! ale pojąć nie możemy a raczej nie chcemy, że bez poświęcenia się naszego na posłuszeństwo i trudy, żądamy po największym nawet *Geniuszu* rzeczy niepodobnych — Sam Bóg co bez człowieka stworzył człowieka, bez człowieka wszakże zbawić go nie może. Ten, co by bez nas Polskę wywalczył potrafił, byłby nierozważnym gdyby nas potem do niej dla krytykowania chyba swych rządów, przypuścił. — alboż nasze warunkowe dzisiaj zezwalanie potrzebneby mu było na co? Zdrowa polityka radzi z tego przynajmniej co jest

korzystać, wzajemnie sobie nieszkodzić, a szkodząc nie stawiać się *Zdrąjcami powszechnej sprawy*, ale zaklęcie jakieś, pomimo naszej wiedzy, wprowadza nas na środki niszczące moc siły dodatniej przez siłę odjemną, przez negatywną.

Chcemy w prawdzie bez wyjątku wszyscy Ojczyzny, ale nie możemy się zgodzić na środki do niej prowadzące. Niektórzy znas po pierwszym zawodzie, stracili ufność w siebie samych, w Naród, i w nieszcześliwych swoich przywódcach; opuścili ręce i z rozpaczą wołają: dajmy już pokój ludzkim wysiłkom, niechaj nas nowy zachodni powiew, zwany « *propaganda* » sam do Ojczyzny zaniesie — ale też i Mikołaj knutem, torturą, konfiskatą, i wyludnieniem, stawia tym czasem mur nieprzebyty, a gdy które drzewko na jego przestrzeni swe drobne listki poruszy, wpada z siekierą i wycina je z korzeniem. Inni rozpieli żagle na wiatr dmący ku Sławiańszczyźnie, i jeżeli nie w swoim, to przynajmniej w przyacielskiem porcie, chcieliby odpocząć; ale północny ludożerca widzi ich zgóry, uprzęta wszelkie pozorowe zawady, aby ich pożreć razem z przyjazną nad brzegiem ludzkością. Nie meżką zda nam się tu rozpacz, gdzie działać tylko wypada, gdzie siłę siłą opierać należy. — Gdybyśmy na wzajemnem paraliżowaniu się, nie tracili czasu, można byłoby jeszcze w Polsce zrobić *powstanie*; — na tę wiadomość bracia nasi w Rosyjskim ręku będący, niepozostaliby nieczynnymi, znalazłoby się środki komunikowania im naszych oczekiwań: ale jakże ich teraz drażnić jakimś nadziejami, kiedy to sparaliżowały wszelkie działania na przyszłość, tak jak wyprawa 1833 r. zniszczyła wszelką ufność pomiędzy nami a Krajem. — Teraz człek bez znaczenia, bez ogólnego poparcia, bez zaufania w Narodzie, rozpocząć, ani się ruszyć kroku jednego nie może; a tu, o to zgodzenie się, o to poparcie, o to utulienie patryotyzmem, słusznych czy nie słusznych naszych uraz i niechęci, daleko jest trudniej, niżli o odzyskanie Ojczyzny! — i, oby się nie ziściła na nas, pogroźka: *anie ujrzy Izrael ziemi obiecanej, nim ostatni wychodzień z Egiptu na puszcy nie umrze*.

Wracając od tego ustępu, do przedmiotu na czele niniejszego pisma umieszczonego, donosimy: iż bracia nasi uwolnieni z okrętu Rosyjskiego, żadnego żołdu w Anglii niemają, i utrzymują się dotąd składką uzbieraną, pomiędzy naszą ubogą, ale zawsze chętną, w Anglii emigracją a do której o ile nam jest wiadomo Xiąże A. Czartoryski 500 fr. natychmiast posłał. — Cieszymy się nareście, że w tym wypadku, skoro tylko cel pokazał się jasnym, wszystkim różnicę opinii politycznych ucieli, i bracia emigranci okazali się być bracia Polakami.

X. J. B.

Korespondencje.

Do Redakcyi Trzeciego Maja.

Szanowny Redaktorze, — Komitetu ogóln. Emigracyi Polskiej w Londynie z powodu wszwobodzenia dziesięciu braci z niewoli Moskiewskiej, przeznaczonych na kolonizacyę do Kamczatki i wynikłej potrzeby zapewnienia im bytu materyalnego, dopóki odpowiedniego do utrzymania się własną pracą zatrudnienia niemają, a które niezadługo mieć będą; odwołuje się do szlachetnych uczuć współrodaków we Francji zamieszkających o pomoc braterską dla wyzwolonych przez składki pieniężne choćby w najmniejszej ilości — Następnie dla przedszego i korzystniejszego działania w tym celu, uprasza i o waszą szanowny Redaktorze pomoc w patryotycznym zamiarze — Hojna będzie ofiara z waszej strony gdy zechcecie odezwę Komitetu przyląconą, w pierwszym numerze *gratis* umieścić, i przyjąć pośrednictwo przesyłania miesięcznie składanych w ręce wasze ofiar do Komisji funduszu Emigracyjnych której sekretarzem i członkiem jest szanowny rodak A. Alfons Star-

zynski rue du Dragon 21. Paris. Przyczynicie się łaskawie do dzieła, a Komitet ogółu którego szczególnym jest obowiązkiem postawić w dobrym stanie wyzwolonych braci pod każdym względem, z wdzięcznością dla Was szanowny Redaktorze pozostanie na zawsze.

Szacunek pozdrowienie i Braterstwo.

Prezes Komitetu Leon Jabłoński.

Sekretarz Markowski.

DO EMIGRACYI POLSKIEJ WE FRANCYI.

Szanowni Rodacy,

Komitet ogółu emigracyi polskiej w Londynie, zawiadomiony szczególnym przypadkiem o przybyciu do Portsmouth, w miesiącu Grudniu zeszłego roku, okrętu rosyjskiego Jrtysz, płynącego do Ochocka, który dla reperacyi na pewny czas do tego portu zawinął, — a na którym miało się znajdować 14tu Polaków wiezionych na kolonizację do Kamczatki; po przekonaniu się o rzeczywistości krążącej wieści, postanowił nieszczęśliwych z niewoli wydostać. Przy pomocy kilkunastu gorliwych o dobro ogółu spółrodaków, zamiar jego błogim skutkiem uwieńczony został. Gdy okoliczności nie dozwoliły wszystkim, dziesięciu wydartym z rąk tyranów, zabezpieczona jest swoboda; pozostaje tylko do zapewnienia dla nich byt materialny na przyszłość. W tym względzie uznawszy za właściwy krok w dzisiejszem położeniu emigracyi w Anglii, nieżądać pomocy tutejszych mieszkańców; komitet ogółu, ufny w to wielkie poświęcenie Polaków, którem się zawsze i wszędzie odznaczają dla ojczyzny, w jej święte imię postanowił, bez względu na różnice polityczne, między nami istniejące, wezwać was bracia rodacy do braterskiego datku, przez który materialny stan wyzwolonych, zapewniony być musi. Na pierwszy ogłos tego szczęśliwego wypadku, wielu rodaków pośpieszyło z ofiarami i z oświadczeniem składania ich na przyszłość, aż do końca istnienia potrzeby. Komitet pewny, iż ta gorliwość we wszystkich się okaże, niechce ubliżać przez zachęcanie ich do szlachetnych obowiązków, w dopełnianiu których, zwykli oni zawsze roskosz i chwałę znajdować dla siebie. Widzi on tylko potrzebę zakomunikować rodakom plan przez siebie przyjęty, przez który zebranie funduszków z mniejszym ciężarem dla składających, z większą dogodnością dla zbierających i korzyścią dla obranego celu dokonane będzie. A zatem, aby każdy żyjący należeć do tej braterskiej pomocy, płacił miesięcznie tyle, ile możność jego dozwala, lub, jeżeli niemoże kto wnieść miesięcznie, jednorazowy wniosek równie z wdzięcznością będzie przyjęty.

Do rozrządzania zebranych funduszków na przedmiot powyższy wybrana w Londynie komissja pomocnicza z trzech osób pod tytułem, *Komissji opiekunczej wyzwolonych braci Polaków*, działa stosownie do instrukcyi przez komitet wydanej. Obowiązana jest, oprócz regularnej wypłaty czasowego wsparcia, wyzwolonym zapewnić byt materialny na przyszłość, przez wynalezienie pracy stosownej do ich usposobienia, lub w którejby nabyć mogli jakiego rzemiosła; dopomagać w chorobie i innych nadzwyczajnych wypadkach; strzedz moralny ich charakter od szkodliwego wpływu; raportować miesięcznie o wszystkiem, ponieważ on jest odpowiedzialny za jej działania przed składającym we względzie użycia funduszków i opieki nad wyzwolonymi braćmi.

Spółrodacy zamieszkali we Francyi, którzy do niniejszego skłonią się wezwania, raczą swoje ofiary, czy to jednorazowe czy ciągłe choćby w najmniejszej ilości nadsyłać do wydawców polskich gazet, którzy są prozenni o ich przyjmowanie i składanie miesięcznie komissji funduszków emigracyjnych w Paryżu, lub wprost do tejże komissji, — a ta stosownie do zrobionej z nią umowy, doreczac je będzie komitetowi ogółu emigracyi polskiej w Londynie.

Komitet wkrótce ogłosi szczegóły wyswobodzenia dziesięciu spółrodaków z niewoli rosyjskiej, w osobnej broszurze. Przy

końcu roku zawiadomi składających o stanie kassy i osób protegowanych, — i stosownie do wpływu, proponować będzie zmniejszenie lub powiększenie składek, lecz się spodziewa iż niezadługo ustanie potrzeba ich zbierania, — a wtenczas całkowity raport z funduszków jego rozporządzeniu powierzonych, w druku dla wiadomości wszystkich braci rodaków przedstawi.

Przyjęto na posiedzeniu komitetu ogółu emigracyi polskiej w Londynie, 26 Lutego, 1844 r. Great Pulteney Street, Golden Square. — London.

Prezes komitetu, Leon Jabłoński. — Sekretarz, Markowski.

WSPOMNIENIA.

(:dokończenie o krytyce:)

Pomnijcie tedy szanowni ziomkowie, że krytyka, mimo powagi, mimo obfitych i różnorodnych zasobów umysłowych, przez dumę, roztargnienie, lub zarozumiałość, nieraz w bezdrożach wyobraźni zabłąkać się może!

Przywdzicie więc na nią strój i nazwę polską! Niech ona będzie jak niegdyś, raczej *Przeglądem* lub *Rozbiorem dzieł*, rozbiorem wstrzemięzliwym, bez żółci i dowcipkowania.

Nareszcie, oby miłość literatury, nie umarzała w was względności na położenie waszych współbraci, i nie uwodźcie się na pokuszenie odglosem, jakoby tu oni w skutek *sympatyj* opylali w wygodach, korzystnych zatrudnieniach, i czuła na zawołanie pozyskiwali opiekę. Prawa francuzkie odsunęły cudzoziemców od uczestnictwa publicznych obowiązków; ziomkowie więc wasi w małej liczbie i tam nieledwie użyci zostali, gdzie bez nich obejść się nie można było, lub gdzie ich niedola, przedstawiała korzystne widoki dla *spekulacyi*.

J tak np. — zacy X. G. obarczony familią, a zapomniany od swych nieludzkich krewnych i przyjaciół, szukając zatrudnienia, napotkał *Sympatycznego dobroczyńcę* co w obszernym swym handlu zapewniał mu miejsce; że zaś jak mówił, dla obeznania xiąg i *rutyny* domu, potrzeba było wprawy i doświadczenia, upewnił więc naszego ziomka, że po kilku miesiącach bezpłatnej pracy, udzieli jak innym miesięczną pensję. — A lubo nasz ziomek w skutek wyższego usposobienia i pilności swojej, w jednym miesiącu obeznał xięgi i całą *manipulacyą* handlu, przecież, ów sympatyczny Mecenaz nie spieszył się z pensją, bo poprzednia umowa, od tego go uwalniała; ledwie aż po kilku miesiącach wyznaczył ją przecie, lecz razem wtłoczył na Polaka ogrom pracy, *za trzech*.... Kiedy zaś całodzienny mozół od siódmej rano do siódmej wieczorem nie był dostatecznym na odrobienie onych, ziomek nasz nosił xięgi do domu, i odrabiał po całych nocach; gdy zaś i to nie wystarczało, przybrał innych do pracy, dzieląc się z nimi swą mizerną pensją. Wprawdzie, tak wielka usilność, poświęcenie i bezinteresowność naszego ziomka, uwielbia ów zawołany *Sympatysta*, — przecież nie powiększa pensyi, bo sądzi, że *handel nie jest romansem*....

Pomijając tysiące podobnych przykładów, upewniam, że obraz niedoli zagranicznych ziomków waszych, którą w poprzednim obrazie skreśliłem, *nie jest przesadzony*.... Watpiecie? wiedzcież, że ten jest tylko błędem niejako napomknieniem owego, jaki spotkacie w *Wieczorach Pielgrzyma*, skoro dzieło to opuści drukarskie prasy; tam w Tom: II na karcie 340 następujące słowa, oby was właściwie oświecił i przerazić zdołały!

A. O.

Dalszy ciąg nastąpi.

— Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.

W Drukarni Lacour, przy ulicy St-Hyacinthe-Saint-Michel, n. 33.